


Anna Szawerna-Dyrszka  <https://orcid.org/0000-0001-5261-3114>
Uniwersytet Śląski

Poszukiwanie aktualności. Sebyły i Szenwalda współczesny portret podwójny

[Magdalena Amroziewicz, *Poza krąg Kwadrygi. Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana Szenwalda*, Universitas, Kraków 2023, ss. 472]

Searching for Actuality. Sebyła and Szenwald's Contemporary Double Portrait [Magdalena Amroziewicz, *Poza krąg Kwadrygi. Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana Szenwalda*, Universitas, Kraków 2023, pp. 472]

Na okładce czarno-biała fotografia: kilkanaście młodych osób – kobiet i mężczyzn – w swobodnych pozach siedzi na trawie. W tle widać ścianę wysokich drzew. Jest słoneczny, ciepły dzień – dziewczęta mają na sobie jasne sukienki z krótkimi rękawami. Wszyscy są uśmiechnięci, a nastrój panuje piknikowy – ktoś coś zjada, ktoś inny wznosi toast. To majówka kwadrygantów. Dowiaduję się o tym, jak również o tym, że autorem zdjęcia jest Aleksander Maliszewski, ze strony redakcyjnej. Rozpoznaję na fotografii głównych bohaterów książki – Władysława Sebyłę i Lucjana Szenwalda. Jest tu też chyba Nina Rydzewska. Jestem pewna, że Magdalena Amroziewicz zna nazwiska pozostałych uczestników majówki, jej datę i okoliczności. Na tej podstawie mogłaby – gdyby ją o to poprosić – wysnuć ze zdjęcia opowieść, na kanwie której oparła swą naukową narrację. Tak czytam nową książkę o Sebyle i Szenwaldzie – jako tkanie wątków wywiedzionych z zatrzymanego w kadrze obrazu. Wątków tych (często niespodziewanych) jest wiele, a badaczka to je ściśle splata, to znów oddziela tak, by biegly obok siebie. Powstała w ten sposób praca wpisuje się w plutarchowski model podobnych i różnych jednocześnie „żywotów równoległych”.

Tak rozumiana podwójność znajduje odzwierciedlenie w kompozycji książki. Podzielona na dwie części (historycznoliteracką i interpretacyjną) zachowuje układ dwójkowy w obrębie każdej z nich. Większość rozdziałów części I, zatytułowanej *Poza krąg Kwadrygi*, parzyście zestawia opowieści o swoich bohaterach

– najpierw gdy chodzi o patronów grupy, Norwida i Brzozowskiego, potem gdy mowa o głównej parze poetów w ujęciu chronologicznym. Wyjątkiem jest otwierające rozdział 2 studium *Między 1926 a 1931* łączące obydwu na zasadzie przepłotu. W następnych rozdziałach, obejmujących lata trzydzieste (rozdział 2) i wojnę (rozdział 3), historii Sebyły i Szenwalda (zawsze w tej kolejności) toczą się osobno. Tak też jest w zamykającym pierwszą część książki studium *Recepcja i obecność Sebyły i Szenwalda* (mimo że nie podzielono go na dwie oddzielne części).

Część II zakłada podwójność począwszy od chiazmowej symetrii tytułu: *Bóg Ojciec i Matka Natura*. Figury Ojca poszukuje autorka u Sebyły, figury Matki – u Szenwalda. Ta paralela decyduje o podziale pierwszego rozdziału omawianej części na dwie obszerne (i wewnętrznie podzielone) całości. Kolejne rozdziały konstruowane są na zasadzie obowiązującej w części I – jeżeli *Kategoria katastrofizmu* (tytuł rozdziału 2), to najpierw *Katastrofizm Sebyły*, potem *Katastrofizm Szenwalda*; jeżeli *Trzecia droga* (rozdział 3), to *Trzecia droga Sebyły*, a po niej *Trzecia droga Szenwalda*.

W ten sposób komponując monografię, Magdalena Amroziewicz stworzyła interesujący portret podwójny, na którym udało się jej uchwycić rzeczy i szczegóły dotychczas niedostrzegane. Nie było to oczywiste (o czym mowa we *Wstępie*), zwłaszcza w odniesieniu do Sebyły – poety naprawdę dobrze już poznano. Czy jest dziś możliwe odkrycie „nowego Sebyły”, „nowego Szenwalda”? Badaczkę, chcącą tego dokonać, czekało najpierw karkołomne zadanie przesłędzenia i przemyślenia trudnej do ogarnięcia (o czym świadczy zebrana w książce bibliografia) literatury przedmiotu. Tylko poznanie „utartych szlaków myślenia” (s. 9) dawało szansę (ale przecież nie gwarancję) znalezienia ścieżek jeszcze nieodkrytych. Książka dokumentuje owo przedzieranie się przez gąszcz lektur i historycznoliterackich opracowań w kierunku nowych kontekstów i sposobów interpretacji; jest – jak czytam we *Wstępie* – „po części zdawaniem sprawy z tych zmagania” (s. 9). Relacjonując je, autorka konsekwentnie używa formy „ja”. Mówi wprost o kolejnych etapach postępowania badawczego (np. „Odchodząc od anegdot ściśle już towarzyskich oraz od rekonstrukcji dziejów formacji, chciałabym przejść do rozważań nad miejscem Kwadrygi zarówno na ówczesnej mapie poezji, jak i w historii polskiej literatury”, s. 46). Widzę w tym ujawnianiu siebie i szczegółów „od kuchni” chęć zmniejszenia dystansu między badaczem i czytelnikiem, który „wciągnięty” w krąg opisywanych zagadnień zrozumie fascynację autorki (a może nawet uzna je za własne). Angażowaniu odbiorcy służą także charakterystyczne dla stylu książki pytania (wcale nie retoryczne), często zestawiane szeregowo („Jak czytać Sebyłę? W jakim towarzystwie? Co może przynieść ponowne przyglądanie się mu w świetle pokrewnych twórców? Jaki może być pożytek z prób oświetlenia tej twórczości z różnych perspektyw, raz współczesnych twórcy, a raz – jego odbiorcy?”, s. 138). Problemy, formułowane za pomocą zdań pytających, stają się przedmiotem rozważań, które przynoszą – mniej lub bardziej szczegółowe – odpowiedzi. Zostały one podporządkowane

podstawowemu pytaniu, jakie towarzyszyło autorce podczas pisania – pytaniu o to, czy wyrażane w dziełach Sebyły i Szenwalda niepokoje mogą być atrakcyjne dla dzisiejszych odbiorców poezji.

Zgadzam się z Magdaleną Amroziewicz, że możliwość pozytywnej odpowiedzi na to pytanie otwiera się pod warunkiem „wyemancypowania” dzieł poetów od kontekstu Kwadrygi i „przywiedzenia ich ku wrażliwości współczesnego czytelnika” (s. 14). Zgodnie z takim zamysłem część I – *Poza krąg Kwadrygi* – realizuje projekt emancypacyjny; część II – *Bóg Ojciec i Matka Natura* – projekt interpretacyjny, zorientowany na aktualne dziś (a nawet modne) języki badań i konteksty kulturowe. Obydwie części, choć merytorycznie i metodologicznie odmienne, łączy to samo – wnikliwe i uważne – spojrzenie autorki, starannie badającej konteksty, gromadzącej nawet drobne ślady lektur Sebyły i Szenwalda, przeszukującej muzea i archiwa. Jedno z nich – jako nieoczywiste – zainteresowało mnie szczególnie. To Archiwum Polskiego Radia, w którym badaczka odnalazła bezcenne audycje poświęcone Kwadrydze, Sebyle i Szenwaldowi, a także słuchowiska oparte na wierszach i dramacie radiowym Sebyły (na marginesie warto dodać, że duża przewaga ilościowa audycji o Sebyle nad audycjami o Szenwaldzie potwierdza pojawiającą się w pracy tezę, że Szenwald jest dziś poetą zapomnianym). Podsumowując poszukiwania lekturowe autorki, przyznać trzeba, że podstawa źródłowa książki *Poza krąg Kwadrygi. Światopogląd poetycki Władysława Sebyły i Lucjana Szenwalda* jest imponująca, a gruntownie przestudiowana zapewnia mocne oparcie tezom dotyczącym aktualności dzieł obu poetów.

Oczywiste jest, iż każda przeczytana książka, każdy artykuł miały znaczenie dla kształtowania się światopoglądu naukowego autorki. Dzięki wiedzy, jaką w ten sposób zdobyła (ale też dzięki pasji i talentowi badawczemu), z taką samą swobodą wypowiada się jako historyczka literatury (w części I) i jako interpretatorka (w części II). Jednak czasem erudycja przytłacza. Z jednej strony autorkę, która świadoma długu, jaki zaciągnęła u wielu, splanca go w obszernych, pełnych cytatów i komentarzy, przypisach. Z drugiej – czytelnika, zmuszonego porzucić główny wywód, by zagłębić się w rozważania zapisane mniejszą czcionką poniżej. Dopiski, marginalia, nie zajmują już tylko dołu strony. Przestrzeń przypisu rozrasta się (czasem na kolejne strony), a jego treść – oddala od tekstu głównego i traci z nim związek. Tak dzieje się przede wszystkim w części historyczno-literackiej (*Poza krąg Kwadrygi*). Domyślam się, że szczegółowe przypisy dygresyjne były cechą tekstu, z którego wyrosła recenzowana książka, czyli rozprawy doktorskiej. O ile w dysertacji były uzasadnione, o tyle w książce zakłócają rytm narracji, przeszkadzają w śledzeniu „fascynujących dociekań” (podzielałam tę opinię Andrzeja Zieniewicza) autorki.

Dociekania fascynujące, bo i autorka zafascynowana. Nie ukrywa tego, pisząc o przedmiocie swoich studiów: „arcyciekawy”, „zachwycający”, „frapujący”, „fenomenalny” i – oczywiście – „fascynujący”. Tacy właśnie Sebyła i Szenwald – połączeni kategorią „światopoglądu poetyckiego” – wylaniają się z opowieści Magdaleny Amroziewicz.

Rozpoczyna tę opowieść „historyczna rekonstrukcja” (s. 188) losów poetów wypełniająca część I. Poznajemy więc najpierw konteksty ich debiutów, czyli grupę Kwadryga widzianą na tle Skamandra i – pierwszej oraz drugiej – Awangardy. Potem – efemerydę „Nowa Kwadryga”. Kolejny fragment przedstawia Cypriana Kamila Norwida i Stanisława Brzozowskiego jako patronów kwadrygantów w ogóle, a Sebyły i Szenwalda w szczególności. Okazuje się, że pierwszemu z poetów bliższy był Norwid, drugiemu zaś Brzozowski, przy czym autorka uważa, iż „ciekawe byłoby również zbadanie powinowactw mniej oczywistych – «Norwida Szenwalda» oraz «Brzozowskiego Sebyły»” (s. 88). Dalej pojawia się kryterium wybitności i Konstanty Ildefons Gałczyński. Ta postać pomaga autorce uzasadnić sąd, że najwybitniejszymi poetami Kwadrygi byli Sebyła i Szenwald, a Gałczyński żonglujący „maskami nie tylko w poezji, ale także w życiu to interesujący kontrpunkt dla losów Sebyły i Szenwalda” (s. 94). Tło tych – dramatycznie się zmieniających – losów wyłania się następnie ze źródeł dotyczących grupy Kwadryga. Z ich przeglądu autorka wyprowadza zaskakujący wniosek: warto pamiętać o Kwadrydze tylko „jeśli potraktujemy ją jako kontekst, jaki grupa tworzyła dla swoich najwybitniejszych przedstawicieli” (s. 104). Kontekst ów zamyka się wraz z wygaśnięciem czasopisma „Kwadryga” i końcem działań grupowych, co przypada na przełom międzywojennych dekad, a dokładniej na lata 1926–1931. Uznając ten okres za przełomowy w całej literaturze dwudziestolecia, monografistka podejmuje śmiałą polemikę z koncepcjami wiążącymi tę cezurę z konkretną datą roczną (a jej argumentacja trafia do mojego przekonania). Koniec czasu przewartościowań, czyli rok 1931 wyznacza początek dojrzałej twórczości poetów. Autorka nadal będzie pisać o niej w ścisłym powiązaniu z kolejami ich losów, co zapowiada w zdaniu, które szczególnie do mnie przemawia: „W 1931 roku Sebyła miał przed sobą jeszcze dziewięć lat życia, Szenwald – trzynaście” (s. 131).

Tytuł rozdziału *Dojrzałe lata trzydzieste* zdaje się zapowiadać chronologiczne omówienie dzieł wówczas opublikowanych (ile takich ujęć już mamy!). Tymczasem badaczka – nie po raz pierwszy zresztą – zaskakuje oryginalnym sposobem ujęcia tematu. Jej rozważań nie określa bowiem pytanie o same dzieła, składające się na twórczość „dojrzałą”, ale o to, jak dziś o nich pisać (jak je czytać). W konsekwencji zamiast narracji historycznoliterackiej otrzymujemy „wciągający” szkic metodologiczny w dwóch odsłonach. Pierwsza ma tytuł *Sebyła*. Monografistka, opierając się na doświadczeniach własnych, ale też innych badaczy, pisze o bezsilności, bezużyteczności, wyczerpaniu się dotychczasowych narzędzi interpretacyjnych w czytaniu *Koncertu egotycznego* i *Młynów. Sonaty nieludzkiej*. „Mglista”, „ciemna”, „mętna” dykcja tych utworów potrzebuje nowych metod i kontekstów – klucze modernistyczny, egzystencjalistyczny i katastroficzny okazały się niewystarczające, a nowych kluczy na razie brak. Autorka pisze, że jako czytelniczka Sebyły znalazła się w „martwym punkcie”, który „knebluje interpretację” (s. 139) i marzy o tym, że podczas lektury znajdzie „niewinny w swojej naturalności horyzont interpretacji” (s. 140). Wie jednak, że nie jest to możliwe. Proponuje zatem... „grę na zwłokę” i powrót do „klasycznego, bliskiego spotkania z tekstem

poetyckim” w konfrontacji „z tekstami, których idee mogą korespondować z poezją Sebyły i faktycznie, nie zaś za sprawą jakiejś intelektualnej mody rzucać światło na obecne w niej wątki” (s. 140). Takie – „ożywcze” i „atrakcyjne” – idee znajduje w myśli postsekularnej, którą rozumie szeroko, „jako zbiór kontekstów mówiących o niezbywalnym dla współczesnego człowieka uwikłaniu w religię” (s. 144). Refleksja o Bogu Ojcu Sebyły w części II będzie się rozwijała na ich tle.

Druga odsłona rozdziału *Dojrzałe lata trzydzieste to Szenwald*. Wobec tego poety autorka nie wykazuje tyłu „zawahań metodologicznych” co wobec Sebyły. Poświęca mu też zdecydowanie mniej miejsca. Myślę, że nie tylko dlatego, iż Szenwald jawi się jako mniej problematyczny. Także dlatego że w tym przypadku Amroziewicz ma do dyspozycji o wiele skromniejsze dowody recepcji (literaturę przedmiotu nazywa „skąpą”). Jeżeli zaś chodzi o dzieło, które uczyni centrum swego oglądu, to wybór jest prosty – przyjmuje za dogmat, że najwybitniejsza jest *Kuchnia mojej matki*. I – tak samo jak w odniesieniu do poematów Sebyły – szuka dla niej nowych kontekstów interpretacyjnych, z których – jak pisze – zamierza „przytomnie korzystać” (s. 152). Wskazuje na posthumanizm jako refleksję najbardziej odpowiadającą wizji poematu, którego interpretację podporządkuje figurze Matki Ziemi.

Zanim zobaczymy współczesne dyskursy w praktyce interpretacyjnej (część II), poznamy jeszcze ostatnie wiersze i lata życia bohaterów książki oraz dzieje recepcji ich twórczości. Zarówno rozdział *Wojna – wiersze ostatnie i przerwanie twórczości*, jak również *Recepcja i obecność Sebyły i Szenwalda* mają charakter podsumowujący. To ostatnie pociągnięcia pędzła na obrazach dwóch innowygodnych postaci, losów i światopoglądów. Obrazy te stanowią tło dla nowych odczytań dawnych wierszy.

Jak kształtują się znaczenia utworów Sebyły, jeżeli uznać w nich za nadrzędną figurę Ojca? A jak poematu Szenwalda, jeśli podporządkować jego lekturę figurze Matki? Archetypiczni Rodzice, których odbicia autorka odnajduje na różnych poziomach analizowanych tekstów, „tworzą parę, która – opowiadając o zupełnie innych wrażliwościach i światopoglądach – spotyka się ze sobą właśnie na zasadzie izomorficznego kontrastu” (s. 9). Bóg Ojciec i Matka Natura znakomicie wpisują się w szereg „podobnych niepodobieństw” łączących obu poetów. Wieloaspektowe zestawienie „ojcowskości” i „matczyność” uważam za świetny koncept, który nie tylko pozwolił na wydobywanie dotąd nieodkrytych sensów *Pieśni Szczurołapa*, *Młynów* i *Kuchni mojej matki*, ale też scalił poematy w jedno uniwersum o ponadjednostkowym znaczeniu. Jest ono dostępne dzisiejszemu czytelnikowi, bo Ojciec i Matka, Bóg i Natura to pojęcia z jego języka i kultury, wypełnione po brzegi sensami i przesłaniami, z których może wybierać zgodnie z własną wiedzą i wrażliwością. Jeżeli tak, to na pytanie Magdaleny Amroziewicz, czy poezja bohaterów studium jest aktualna, odpowiadam: tak. Aktualność bowiem – zgadzam się tu w zupełności z autorką – „nie musi oznaczać nowatorstwa, które zaplątało się w odległej epoce i dziś każe się odkrywać na szybko, jak cenny i ledwo ocalony skarb, a przy okazji koronny dowód wybitności autora.

To raczej pewna dyspozycja dzieła, pozwalająca mu zyskać oryginalną, żywą wartość w oczach współczesnych jego krytykowi; to atrakcyjność poetyckich obrazów, z których nowe (młodsze, późniejsze) światło właśnie wydobywa frapujące rysy. To wreszcie powód, dla którego poezję warto wyprowadzać poza ramy jej macierzystej epoki – tak by czytać ją i pisać o niej już za pomocą nowych języków. Fantazje o jej życiu poza kanonem, w tym, co nasze, mogą prowadzić do bardzo ciekawych wniosków” (s. 417).

Szczegółów interpretacyjnych ścieżek, jakimi autorka podąża w kierunku odkrywczych wniosków, nie zdradzę. Powiem tylko, że Bóg i Natura spotykają się na nich z wyobraźnią, metafizyką, melancholią i katastroficznym niepokojem, światem ludzkim i nieludzkim, pustką i milczeniem. Przeszedłszy te kręte trakty, czytelnik dotrze na koniec wraz z autorką do nowych dróg, „którymi będzie można podążać dalej” (s. 426).

Oczywiście z Sebyłą i Szenwaldem.